

**Czeskie przygody polskich oświeconych.  
Podróże Polaków do Czech w XVIII wieku**

Paweł Kaczyński

**Paweł Kaczyński**

## **Czeskie przygody polskich oświeconych. Podróże Polaków do Czech w XVIII wieku**

**W** XVIII wieku polskie opisy podróży wzbogacają się o dwie odmiany gatunkowe. Jedną to związaną z podrózami przymusowymi dziennik lub pamiętnik wygnańca (na przykład wspomnienia Józefa Kopcia z Syberii czy słynne pamiętniki Maurycego Beniowskiego), druga to dziennik podróży naukowej, której przykładem w piśmiennictwie europejskim może być *Voyage aux régions équinoxiales du Nouveau Continent* Aleksandra von Humboldta. W dzienniku takim

głównym przedmiotem zapisu staje się nie ciąg wydarzeń historycznych i nie sprawy osobiste autora, lecz dokumentacja naukowa, oglądanie świata pod kątem potrzeb i upodobań badawczych<sup>1</sup>.

Tak się składa, że trzy polskie dzienniki tego typu — Franciszka Ksawerego Bohusza, Stanisława Poniatowskiego i Stanisława Staszica, są jedynymi w polskim piśmiennictwie podróżniczym XVIII wieku zawierającymi obszerniejsze partie dotyczące Czech.

W epoce Oświecenia ziemie Korony Świętego Wacława nie były bowiem dla Polaków częstym celem podróży. Jeśli już pojawia się ich opis, to raczej zwięzły i schematyczny, jako kraju, który jest tylko etapem w podróży do innych miejsc. Jedną z najczęściej wykorzystywanych tras wozu do Wiednia, a stamtąd przeważnie dalej — do Włoch (oraz droga powrotna), od najdawniejszych czasów prowadziła przez Śląsk Cieszyński i Morawy. Stąd stosunkowo wiele wzmianek polskich podróżników o tych ziemiach, ale rzadko przekraczają one objętość paru zdań, zwłaszcza w spisywanych *ex post* pamiętnikach.

---

<sup>1</sup> A. Ciciński: *Pamiętnikarstwo polskie XVIII wieku*, Wrocław 1981, s. 100.

Niektóre z wrażeń trafiły do literatury. Ignacy Krasicki odbył podróż tym szlakiem w 1759 roku. Nie zachowała się jego własna relacja, ale w *Mikołaja Doświadczylskiego przy-padkach* bohater udaje się do Wiednia tą samą drogą. Oczywiście naiwne spostrzeżenia młodego Mikołaja, dotyczące na przykład mocy morawskiego piwa, nie są zapewne powtórzeniem tego, co myślał podczas swej podróży świeżo wyświęcony ksiądz Krasicki, ale być może pochwała stanu dróg i podziw dla ufortyfikowanego Ołomuńca odpowiadają zapamiętanym wrażeniom samego autora.

Nie tylko drogi morawskie budziły uznanie naszych podróżników. Podobnie jak w staropolskich opisach, także w epoce Oświecenia — teraz zapewne pod wpływem idei fizjokratyzmu — zwraca się uwagę na urodzajne ziemie, rozwój upraw, porządek we wsiach i miastach. Jan Nepomucen Kossakowski, późniejszy biskup wileński, przejeżdżając w roku 1781 przez Morawy, notuje:

Jak tylko mogą być najlepsze, Morawy mają grunta, obfitujące w zboże, len i wino ordynaryjne. Od Mariahilft najpiękniejsze zaczynają się winnice<sup>2</sup>.

Franciszek Karpiński:

Przez Opawę, Ołomuniec, Bryn w Morawii (...) wszystkie wsie, miasteczka i karczmy uporządkowane, co tylko wygoda chciała, dostarczały; drogi najlepiej utrzymane podróż najmilszą czyniły<sup>3</sup>.

Julian Ursyn Niemcewicz:

Jechaliśmy przez Racibórz, Cieszyn, Opawę i Brno. Z powiększającą się drogą tą uprawą roli, jej bujnością, zamożnością miast rosło podziwienie moje<sup>4</sup>.

Podziw podróżników rośnie zazwyczaj właśnie w miarę posuwania się na południe. Nadjeżdżający z przeciwnego kierunku, im bliżej Śląska Cieszyńskiego, tym więcej notują uwag krytycznych:

cała kraina od Šternberku aż do granicy polskiej jest źle urządzona i w nieładzie. Droga wszędzie okropna, a mosty niebezpieczne (...) Cały ten kraj jest bardzo wesóły, gleba żyzna, dorodność drzew i roślin świadczy o ogromnej bujności... — jednak cała ta piękna kraina jest wyludniona (...), wsie, przez które się przejeżdża, są niewielkie i ubogie, najlepsze grunta leżą odłogiem.

<sup>2</sup> J. N. Kossakowski, *Dziennik mego życia z r. 1781*, „Biblioteka Warszawska” 1895, t. 2, s. 457.

<sup>3</sup> F. Karpiński, *Historia mego wieku i ludzi, z którymi żyłem*, opr. R. Sobol, Warszawa 1987, s. 61.

<sup>4</sup> J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, opr. J. Dilm, t. 1, Warszawa 1957, s. 154.

Niektóre są uprawiane, ale niedbale. Bydło z powodu zaniedbania jest małe, brudne i chierlawe<sup>5</sup>.

Potwierdzeniem zależności ocen od punktu odniesienia (dla jadących na południe była nim Polska, dla powracających — raczej zwiedzane wcześniej kraje, zwłaszcza niemieckie) może być porównanie opisu pierwszego miasta „cesarskiego” za granicą — Bielska. Wracający z zagranicznych wojaży Michał Jerzy Mniszech widzi je jako „dość duże, ale niezmiernie brudne”<sup>6</sup>, dziesięć lat później Bohusz, jako „miasteczko” ledwie zasługujące na tę nazwę, z wąskimi ulicami<sup>7</sup>. Wyjeżdżający natomiast z Polski Karpiński, dla którego było to pierwsze miasto zagraniczne, po latach wspomina:

postrzegłem w Bilitz zaraz inszy porządek, wiele domów miejskich muryowanych i ochędóstwo wszędzie największe; wtenczas kiedy my jak o dobro narodu swego, tak około miast i domów naszych niedbali<sup>8</sup>.

Należy zapewne wziąć poprawkę na dystans czasowy (który mógł spowodować przesunięcie wstecz spostrzeżeń z dalszych etapów podróży) i cel moralizatorski tej oceny, ale jakieś rzeczywiste wrażenie chyba legło u jej podstawy.

Dla wjeżdżającego do Czech inną drogą Stanisława Poniatowskiego różnica „północ — południe” wygląda zupełnie inaczej. Bo też północą jest w jego przypadku Dolny Śląsk — zagospodarowany i uprzemysłowiony. Natomiast „za Frydlandem [Mieroszów] granica czeska, ale kraj smutny, blechów i industrii tak wiele nie widać, tylko ubóstwo gminu”, drogi też od razu gorsze<sup>9</sup>. W drodze powrotnej z Wiednia przez Morawy zauważył z kolei „w całym tym kraju aż do granicy polskiej mizerniejsze budowle jak w innych częściach Niemiec” (s. 229). W miarę posuwania się na południe i zachód (czyli do krajów rdzennie niemieckich) poziom cywilizacji się podnosi. Jeśli zaś chodzi o Śląsk, to Poniatowski mimochodem potwierdza wcześniej cytowane opinie:

graf Gurzyński, który ma dobra w Szląsku cesarskim i pruskim, mówił, iż równej dobroci mając w obu ziemie, więcej ma daleko w pruskim intraty, i że rząd pruski lepszym jest dla szlachty (s. 193);

<sup>5</sup> M. J. Mniszech, [Z *Opawy do Bielska*], w: *Polskie podróże po Śląsku w XI/III i XIX wieku*, wyb. i opr. A. Zieliński, Wrocław 1974, s. 39–40.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 40.

<sup>7</sup> F. K. Bohusz, *Diariusz wojażu... 1777–1778*. „Kronika Rodzinna” 1885, s. 207 (pozostałe cytaty za tym wydaniem z paginacją w nawiasie).

<sup>8</sup> F. Karpiński, op. cit., s. 60.

<sup>9</sup> S. Poniatowski, *Diariusz podróży w roku 1784 w kraje niemieckie przedsięwziętej*, wyd. J. Wijaczka, Kielce 2002, s. 165–166 (pozostałe cytaty za tym wydaniem z paginacją w nawiasie).

a w Raciborzu sam stwierdza:

industrii daleko więcej niżli w Szląsku cesarskim (s. 231).

Z opinii polskich podróżników wynika ostatecznie pewna gradacja regionów: kraje cesarskie (Śląsk Cieszyński, Morawy, Czechy) stoją gospodarczo wyżej od Polski, ale niżej od Śląska pruskiego.

Jeśli jednak wziąć pod uwagę inne czynniki, sprawa się komplikuje. Wrocław pod panowaniem pruskim przedstawia się Bohuszowi smutno, co prawda „lud cały handlem lub rzemiosłem zatrudniony”, ale „nie zna prawie rozrywki, od której i akcyzę płacić by musiał”. Cóż z tego, że eks–jezuicki „kościół i *collegium cum universitate* są wielkie i wspaniałe”, skoro w obserwatorium astronomicznym brak instrumentów, a biblioteka „bardzo nikczemna” (s. 40). Do tego „zdzierstwa, przykre rewizje i twarde ton pruski”, sprawiają, że z ulgą przekracza się granice Saksonii (s. 41)<sup>10</sup>.

Trasa przez Śląsk Cieszyński i Morawy, a także pobyt w Czechach nie powodowały szoku kulturowego na pewno pod jednym względem — językowym. Wrażenie swojskości pojawia się nawet w bardzo pobieżnych relacjach. Dotyczy to zarówno pogranicza, gdzie „język z czeska — polski”<sup>11</sup>, „a lud ledwo rozumie po niemiecku”<sup>12</sup>, jak i terenów rdzennie czeskich.

Kossakowski dostrzega, iż „język morawski mało się różni od polskiego, ale po wsiach tylko jest używany, w miastach niemieckim mówią”. Wspólnota kulturowa polega nie tylko na językowym pobratymstwie. Lud morawski „pobożny, corocznie w wielkiej gromadzie odwiedza Częstochowę”<sup>13</sup>. Bohusz podczas pobytu w Pradze zauważa:

mowa czeska, której lud używa, tak podobna do polskiej, że jej nie uczywszy, dość dobrze się rozmówić można, w zapomnienie wprawiła, że byłem za granicą (s. 98).

Karpiński, wspominający w spisywanym po latach pamiętniku podróży do Wiednia, niewiele pamięta na temat Czech, ale podkreśla:

<sup>10</sup> W czasach, których dotyczą cytowane opisy, większa część Śląska nawet formalnie nie należała już do Królestwa Czeskiego. Ze względu na temat niniejszego szkicu w ograniczonym zakresie uwzględniamy więc polskie relacje ze Śląska pruskiego — wtedy tylko, gdy są one etapem podróży do Czech i stanowią jakiś kontekst dla opisu ziem Korony św. Wacława. Dlatego pomijamy na przykład podróż Staszica z 1804 roku (zob. przypis nast.) i inne relacje zebrane w cytowanej antologii A. Zielińskiego.

<sup>11</sup> S. Staszic, *Dziennik podróży 1789–1805*, wyd. Cz. Leśniewski, Kraków 1931, s. 15 (pozostałe cytaty za tym wydaniem z paginacją w nawiasie).

<sup>12</sup> M. J. Mniszech, op. cit., s. 38.

<sup>13</sup> J. N. Kossakowski, op. cit., s. 457.

Przez Opawę, Olomuniec, Brno w Morawii, wszystkie te kraje naszych dawnych Słowianów przejeżdżając, wszędzie z pospólstwem moim językiem rozmawiałem się<sup>14</sup>.

Stanisław Staszic zanotował, że Brno ma „teatr niemiecki. Narodowego, tj. w języku morawskim nie ma, bo i język rodowity już ginie” (s. 20). W innym miejscu wskazuje na przyczynę, mówiąc o szkołach: „Dzieci pospolicie gadają po czesku, ale nie wolno uczyć, tylko po niemiecku” (s. 16). Trafnym podsumowaniem tego problemu jest zdanie z pamiętników Niemcewicza, opisującego po latach swój emigracyjny wyjazd do Wiednia w roku 1793:

Z załem widziałem, jak Czesi, pobratymcy nasi, usiłowaniami rządu coraz bardziej przemieniają się w Niemców; szlachta już nie umie ojczystego języka naszego. Niestety — pomyślałem sobie, tak będzie i z nieszczęsną Polską naszą<sup>15</sup>.

To poczucie słowiańskiego pobratymstwa polsko–czeskiego, najsilniej wyrażone przez Karpińskiego i Niemcewicza, pobrzmiwa jednak i w pozostałych relacjach podróżniczych, przede wszystkim właśnie w stwierdzeniach o podobieństwie języków.

Tradycyjną trasą polskich wojażerów podróżował do Wiednia Stanisław Staszic. W przeciwieństwie jednak do zwiędzonych relacji większości z nich, jego zapiski — dziennik podróży naukowej — zawierają bogatszy opis Moraw. Staszica interesuje nie tylko gospodarka, ale i życie społeczne, kultura, oświata, administracja, ustrój. Niezwykle rzadkie są tu anegdoty, brak też tak częstych w innych pamiętnikach ciekawostek obyczajowych; jeśli się nawet pojawiają, to Staszic robi wszystko, by odebrać im atrakcyjność, sprowadzić do poziomu suchej informacji, przytłoczonej danymi statystycznymi. Jedząc obiad w oberży księcia Kaunitza gdzieś między Vyškovem a Brnem, nie informuje nas o menu, ale o wysokości czynszu, jaki gospodarz płaci księciu i jakie ma obowiązki wynikłe z umowy. Nawet nie wiadomo, na jakiej sztuce był w teatrze w Brnie, zbywa grę aktorów jednym epitetem, za to skrupulatnie wyciża ceny biletów w zależności od miejsc.

Sam autor mimo to rysuje się całkiem wyraziście, nie tylko jako bardzo skrupulatny obserwator, ale człowiek o ustalonych poglądach. Zdarza mu się emocjonalny komentarz, gdy wskazuje przykłady krzywdy niższych warstw społecznych lub nieprawidłowości ustroju, choć to raczej oburzenie na system niż współczucie dla konkretnego człowieka<sup>16</sup>. Staszica interesują przyczyny, dla których całe grupy społeczne bywają upośledzone. Stara się odkrywać źródła zamożności lub biedy, uwzględniając wszelkie czynniki: od geograficznych po polityczne. To ten sam punkt widzenia fizjokraty, który stanie się zwornikiem jego

<sup>14</sup> F. Karpiński, op. cit., s. 61.

<sup>15</sup> J. U. Niemcewicz, op. cit., t. 2, Warszawa 1957, s. 61.

<sup>16</sup> Por. B. Szacka, *Stanisław Staszic*, Warszawa 1966, s. 54 i nast.

poglądów wyrażonych w *Rodzie ludzkim*. Podróże dostarczyły Staszicowi materiału, który wykorzystał, kreśląc ogólną wizję rozwoju ludzkości.

Motywy powracającym wielokrotnie jest porównanie sytuacji w Czechach do warunków polskich. Oprócz stwierdzeń neutralnych, jak na przykład:

Odmiany tego kraju [Śląska Cieszyńskiego] ogólnie od naszego tym się różnią: wsie rozrzucone, małe, każdy rolnik na swoim gruncie mieszka. Po polach widać ich domy odosobnione (s. 14) –

pojawiają się często porównania wartościujące:

Miasta są nierównie od naszych piękniejsze, ludniejsze i rzemieślnikiem obśiadłe... (s. 14–15);

Budynki włościan nierównie porządniesze od naszych... kominy wszędzie. Okna od naszych większe. Szkółki po wszystkich wsiach (s. 15).

Nie tylko na Śląsku, także na Morawach czyni podobne spostrzeżenia:

Wsie już nie rozrzucone, ale wszystkie są w jednym miejscu zabudowane, jak u nas w Polsce. Ale domy włościan porządne (s. 16).

Stwierdziwszy tylekroć lepszy stan czeskiej wsi, Staszic zastanawia się z naukową dociekliwością nad jego przyczynami:

Stan włościan jest lepszy i porządnieszy. Przecież gruntu ani więcej, ani lepszego od polskiego włościanina nie posiadają, ani wolności nie mają, bo są poddani i pańszczyzną robią. Również mogą być krzywdzonymi od pana, jak nasłuchałem się od ludzi... Cóż więc za przyczyna tej lepszości stanu chłopca? — Że go Żydzi nie rozpoją, i że okoliczność więc na sprzedaż i zarobek łatwy. Pijaństwa nigdzie po wieśniakach nie uważałem. Niedzielne zabawy parobków wiejskich bywają kręgle i inne gry ręczne. Tylko jednego w całej dotąd drodze trafiło mi się widzieć pijanego człowieka... (s. 17).

Z kolei przyczynę zamożności miast widzi Staszic w lepszym ich ustroju:

Miasta ludne i rzemieślnikiem napełnione, że sprawiedliwość i obronę prędej znajduje (s. 17);

Zdziwiony, jakim sposobem tutejsze miasta są tak piękne i ludne, szukałem przyczyn: bo są wolne, a pełne fabryk... i handel wewnętrzny mają całkiem wolny... Dziedzicowi tylko czynsz mały płacą z tytułu jego dziedzictwa (s. 18).

Ta odmienność ustroju miast w porównaniu z polskimi, zduszonymi w wolności politycznej i ekonomicznej przez szlachtę, jest dla Staszica oczywista. Takie miasta są też dobrym odbiorcą płodów rolnych, co, jak wyżej powiedziano, wpływa na sytuację wsi. Staszic, jako fizjokrata, dostrzega wzajemne zależności między różnymi czynnikami społecznymi i ekonomicznymi i ich wpływ na sytuację ogólną.

Nie znaczy to jednak, że polski podróżnik jest bezkrytycznym zwolennikiem absolutyzmu w wersji józefińskiej, pod którego rządami rzemieślnik, a czasem i chłop, bardziej są ludźmi niż w Polsce. Denerwują Staszica na przykład przerosty administracji i nadmierna waga, jaką władza absolutna przywiązuje do armii. W Brnie z jednej strony odnotowuje z uznaniem założenie przez Józefa II parku publicznego, ale inne postęпки cesarza nie budzą jego entuzjazmu:

Szedłem koło domu po jezuitach dla gubernium zabranego, z tym napisem *Josephus II dedit patriae*, kiedy sobie pomyślałem: kto, co i komu daje? Napis pełen słów bez znaczenia (s. 20).

Według Staszica Józef II, odbierając budynek jezuitom, nie oddał go ojczyźnie, ale swym urzędnikom, równie zbędnym jak zakonnicy. W reformach józefińskich nie podoba się Staszicowi to, że omnipotencja i nadmiar kleru zostały zastąpione omnipotencją i nadmiarem urzędników i żołnierzy.

Doceniając więc poziom cywilizacyjny (zwłaszcza gospodarczy) ziem czeskich, nie pomija Staszic ujemnych stron panującego porządku. Najwymowniej świadczy o tym jego uwaga o twierdzy Spilberg:

Jest to miejsce okropne, katusza despotyzmu. Ofiary przemocy często bez sądu jęczą w lochach podziemnych (s. 20).

W swym dążeniu do wszechstronnego zobrazowania stanu zwiedzanych krain, wskazując na przykłady pracowitości i gospodarności, nie pomija też cech negatywnych, które, zgodnie ze swymi poglądami społecznymi, przypisuje głównie wyższym warstwom — jak we wspomnieniu z Brna:

Wieczór przebyłem na assemblach u gubernatora Morawy. O 7-ej zjechali się goście i zaraz każdy ugodził swoich współników do gry. Nie wyszło pół kwadransa, już wszyscy zasiedli stoliki tak dalece, iż żadnej osoby nie pozostało do rozmówienia się. Ten zwyczaj jest skutkiem próżniactw. Każdy nudzi się, mówić także boi się. Więc bez zajęcia duszy marzą grą w karty swoje zmysły. Ta próżniacka zabawa ciągnie się do 9-ej godziny, o której znowu każdy wstaje, wychodzi i jedzie do domu (s. 20).



Staszic także w swoim dzienniku jest wolnomyślny i antyklerykalny, w czym, jak wiadomo, nie przeszkadzała mu sukienka duchowna. Dowodem wysokiego poziomu cywilizacji na pograniczu śląsko–morawskim jest dla niego mała ilość kościołów. Z kolei widząc w okolicach Ołomuńca wiele kapliczek i krzyży przydrożnych, ocenia lud jako „dosyć zabobonny”. Arcybiskup Colloredo, którego spotkał po drodze, „najwięcej odróżniał się od innych ludzi swoją zbytecznością, otyłością”.

Przy wszystkich niedostatkach, jednak porównania sytuacji gospodarczej ziem czeskich i polskich wypadają na niekorzyść tych drugich. Widać tu często rozpaczliwe wręcz dążenie do dźwignięcia Polski z cywilizacyjnego zacofania i ubolewanie nad brakiem gospodarczej inicjatywy Polaków. Opisując na przykład szczegółowo pracę fabryczki koło Brna, produkującej tasiemki bawełniane, które eksportowane są w większej części do Polski, zadaje Staszic retoryczne pytanie: „Czyliżby nie można rzeczy tak lichych i do robienia łatwej u nas zaprowadzić?” (s. 21). Takie obserwacje i przemyślenia można uznać za przesłanki przedsięwzięć Staszica, które u progu XIX wieku zapoczątkowały ekonomiczne ożywienie na ziemiach polskich.

Pomysły na zaprowadzenie w Polsce niektórych „industrii” pojawiają się także we wcześniejszym o kilka lat dzienniku Stanisława Poniatowskiego. Przemyślenia te wynikają zresztą z sondażowego charakteru wyprawy podjętej przez królewskiego bratanka<sup>17</sup>. Być może cel podróży wpłynął na kształt zapisków, które mają charakter jeszcze bardziej techniczny niż dzienniki Staszica. Także zakres zainteresowań Poniatowskiego jest inny. Mniej interesują go kwestie społeczne i polityczne oraz to wszystko, co można by nazwać moralnym wymiarem życia gospodarczego. Nie wchodzi, jak Staszic, w rozważania wiążące poziom rozwoju ekonomicznego z cywilizacyjnym w ogóle, a moralnym w szczególności. Bardziej jest obserwatorem niż interpretatorem. Porównania z rzeczywistością polską częściej są sugerowane niż wypowiedane wprost, gdy na przykład przelicza dochody dziedziców w Czechach z propinacji na złote polskie. Zwrot „miasteczko dosyć podobne do polskich, jednak porządniejsze” to najdalej posunięta waloryzacja porównania. Zarazem dokończenie tego zdania: „i coraz, jako inne wszystkie, do lepszego stanu przychodzące” (s. 169) kryje w sobie pochwałę postępu, jaki dokonuje się na ziemiach czeskich pod rządami Józefa II. Radykal Staszic dostrzeże drugie oblicze oświeconego despotyzmu — Spilberg; Poniatowski ogląda z zainteresowaniem twierdze, ale nie wspomina o ich pozawojkowych funkcjach. Zwolennik porządku, także militarnego, całkowicie bezinteresownie przejmuje się dostrzeżonymi w Świdnicy objawami rozluźnienia dyscypliny garnizonowej w armii pruskiej. Nieznoszący Prusaków Bohusz nie byłby chyba tak obiektywny.

Dziennik Bohusza, najwcześniejszy z omawianych tu opisów podróży naukowych, jest najmniej z nich pedantyczny, najwięcej w nim za to uwag osobistych. Również ksiądz, jak Staszic, ale również bardzo „oświecony”, spogląda na zwiedzane miejsca inaczej niż staro-

<sup>17</sup> Zob. S. Poniatowski, op. cit., s. XX.

polscy podróżnicy, ale i inaczej niż Staszic i Poniatowski. Bohusz nie czuje się w obowiązku powiedzieć czegokolwiek o każdej mijanej wiosce. Jest też chyba mniej docieklivy. Staszic na przykład nigdy nie usprawiedliwia się, że czegoś nie wie, bo nie znalazł kompetentnych informatorów, jak to się zdarza Bohuszowi. Bohusz bierze to, co mu wpada w ręce, ale stara się też o takie okazje. Z drugiej strony, miał chyba mniej możliwości wstępu do różnych miejsc niż Poniatowski, podróżujący niejako oficjalnie.

Mimo odmiennego stylu relacji, zdarza się Bohuszowi i Poniatowskiemu pisać o tym samym. Obaj analizują system pańszczyźniany w Czechach i kwestię oczyszczania w kontekście sytuacji w Polsce. Obaj też zostawili w swych dziennikach jedyne w polskim podróżopisarstwie epoki Oświecenia opisy Pragi. Tutaj także wykazują czasem podobne gusta i zainteresowania. Obu w zachwyt wprawia widok miasta z wysokości Hradu, Petřina i ogrodów Lobkowica, obaj też zgodnie uznają, że Most Karola został zszpecony ustawionymi na nim statuami. Zwiedzają te same zabytki — co zrozumiale, bo są to największe atrakcje Pragi, do których już wtedy prowadzono każdego turystę — ale tu już prezentują odmienne opinie. Młodszy o parę lat Poniatowski z uznaniem wyraża się o gotyckiej architekturze kościoła NMP przed Tynem i katedry św. Wita (s. 176, 182), gdy dla starszego Bohusza kościół katedralny jest „misternie, a razem gustownie stawiony” m i m o ż e „gockim gustem”. Architekturę innych świątyń praskich „gustem niemieckim” uważa za „mizerną”, woli „włoski gust” kościoła Krzyżowców z Czerwoną Gwiazdą.

Obaj podróżnicy dostrzegają wielkie bogactwo praskich świątyń, zarówno w sensie ich liczby, jak i wystroju. O ile jednak Poniatowski poprzestaje na suchym sprawozdaniu, ograniczając się co najwyżej do ocen w rodzaju: „bardzo piękne”, „dosyć piękne”, „dosyć wspaniałe”, albo „w złym guście”, o tyle Bohusz pozwala sobie na obszerniejsze sądy. Oto dla przykładu opis kaplicy św. Wacława pióra Poniatowskiego:

prawie cała jest kamieniami czeskimi najrzadszymi wysadzana, z nich niektóre bardzo piękne, jako to sztuka duża chryzoprazu i dosyć piękna (s. 182);

Bohusz:

ściany wszystkie są wysadzone اسپisem, ametystem, karnelinami, ale bez żadnego porządku i smaku. Wartość wielka jest materiału, ale nic nie zaleca artysty (s. 73).

Gdy chodzi o kościoły, Bohusz ma w ogóle więcej do powiedzenia niż Poniatowski. Szerzej i bardziej szczegółowo rozwija wątek ich bogatego wyposażenia. Podaje na przykład w czerwonych złotych wartość złotego krucyfiksu w katedrze. Z podziwem wypowiada się też o skarbcu w Lorecie, wspominając o słynnej monstrancji jako o „najkosztowniejszej w Europie”. W sumie

nie wszystkie kościoły są i zewnątrz, i wewnątrz piękne, ale są wszystkie dostatnie w srebro, klejnoty, marmury, kości świętych. Chyba w Rzymie więcej. Nie ma kościoła, gdzie by kilku przynajmniej świętych zwłok nie miano (s. 72–73).

Ta ostatnia uwaga charakterystyczna jest dla wywodów Bohusza w sprawach religii. Jak już powiedziano wyżej, nie jest on, w przeciwieństwie do staropolskich podróżników, nabożnym pielgrzymem, lecz oświeconym sceptykiem. Co ciekawe jednak, różni się tym także od Poniatowskiego, który tego wątku w ogóle nie podejmuje. Sporo miejsca w Bohuszowym opisie Pragi zajmują bowiem sprawy relikwii i kultu, a zwłaszcza legend o cudach związanych z poszczególnymi kościołami i monumentami. Mówi o tym zwykle z ironią, jak o obecności relikwii św. Wojciecha w katedrze:

jest to ciało tego samego Wojciecha, którego Polacy z uszanowaniem chowamy w Guieźnie. Nie wiem, co by to za nowy był rodzaj replikacyi (s. 73).

W kościele św. Piotra i Pawła jego rozbawienie budzi wyobrażona w malowidłach historia zakładu, jaki miał pewien kapłan zawrzeć z diabłem, o przyniesienie marmurowego słupa z rzymskiego kościoła na Zatybrzu. Szczątki tego słupa również oglądał:

Wstrzymać się ledwie od śmiechu można, widząc, jak niosącego ten słup szatana aniołowie z biczykami jak gończe niedźwiedzia ostanawiają i drogi mu spokojnie odbyć nie dopuszczają (s. 98).

Zaznacza jednak Bohusz, że „niebezpiecznie byłoby wymówić się z tym, że ta historia jest bajką, i bajką niedorzeczną”. Według naszego podróżnika bowiem

lud tu cały jest nabożny... Procesje, wystawienie Najśw. Sakramentu, benedykcyjne *etc.* prawie nieustanne. Nie ma dróżki malej, gdzie by kilka krzyżków albo obraz jakiego świętego nie stał; nie ma ulicy, gdzie by przed jakim świętym przez noc nie paliła się lampa... Na kazania, na nieszpory we dni powszednie, ale święte Kościoła albo zakonu którego, rzemieślnik odbiega warsztatu, dom porzuca gospodyni, wszyscy do kościoła idą.

Bohusz ocenia te przejawy religijności w sposób typowy dla ówczesnych oświeconych duchownych. Słowa o ludzie praskim: „szczęśliwy, gdyby miał tyle pobożności, ile ma nabożeństwa” (s. 99), oddają sposób myślenia przedstawicieli oświecenia katolickiego, z ich niechęcią do tak zwanej religijności ludowej, nazbyt rozwiniętej obrzędowości, przerostów i wypaczeń kultu obrazów czy relikwii, zza których, jak twierdzili, nie było widać samego Boga.

Sprawa jest o tyle ważna, że ma znaczenie nie tylko z punktu widzenia religijnego, ale jest wedle Bohusza jedną z przyczyn upadku gospodarczego miasta:

Miłość gnuśnoty, płaszczykiem pozornym nabożeństwa pokryta, tłumy prowadzi po odpustach, kościołach, kongregacjach, benedykcjach, procesyjach, z uszczerbkiem nieodbitym własnego stanu obowiązków. Rzecz dziwna, jak dotąd to miasto nie upadło? Jakoż znacznie już spada, i naturalnie na koniec upaść musi (s. 177).

Bohusz wskazuje na objawy tego upadku, jak na przykład niewidzianą gdzie indziej liczbę żebraków, zadłużanie się obywateli i świetną sytuację lichwiarzy.

Tłumacząc, że nie miał wielu dobrych informatorów, notuje jednak spostrzeżenia dotyczące kryzysu gospodarczego: wysokie podatki i cla, upadek rękodziela i handlu, konieczność sprowadzania spoza miasta wielu artykułów, na które jednak z powodu ogólnego zubożenia zbyt jest niewielki, więc i zyski kupców i rzemieślników małe. Nie jest też Praga tak modna jak choćby Paryż, by mogła korzystać z napływu cudzoziemców. Miasto, mimo swej historycznej stołeczności, jest jednak prowincjonalne (brak rezydencji dworu), co też obniża jego atrakcyjność. Jest jednak największym ośrodkiem miejskim w Czechach, co sprawia, że mimo wszystko

cała szlachta czeska rezydencji innej w Czechach nie ma prócz Pragi, gdzie też aktualnie najpierwsze rodziny czeskie mają swoje pałace (s. 178),

i dzięki temu na razie jeszcze miasto — „piękne miasto” powiada Bohusz — jakoś się trzyma.

W Pradze więc polski podróżnik nie czuje kompleksu niższości, a raczej jakiegoś swojskiego ducha: nie tylko język o tym decyduje, ale stan ulic, które

są tak jak po miastach Polski czyste: kuchenne gnoje na ulice wyrzucane i wylewane, zarażają powietrze i dlatego miasto całe, chociaż je wiatr ustawicznie przewiewa, w obłoku i we mgle zawsze zostawać zdawa się.

Weltawa przypomina Wisłę tym, że „mętna, mułu wiele około mostu nanosi” (s. 98).

Takiego przedstawienia Pragi, jako żywego organizmu miejskiego z jego cechami specyficznymi, nie znajdziemy u Poniatowskiego. Różnorodnych informacji szczegółowych, także o miejscach, których Bohusz nie odwiedził (na przykład Klementinum), nie traktuje bratanek króla jako przesłanek do budowania uogólnień.

Nie zachował się niestety żaden opis Pragi pióra Ignacego Krasickiego, choć wiemy, że ten bawił nad Weltawą, i to dwukrotnie, jak świadczy o tym list z 31 sierpnia 1797 roku, w którym sekretarz poety Michalski opisuje bratu biskupa Antoniemu drogę do Karlsbadu i sam pobyt w uzdrowisku<sup>18</sup>. Już w 1795 roku poeta spędził tu na kuracji sześć tygodni

<sup>18</sup> *Korespondencja Ignacego Krasickiego*, z papierów Ludwika Bernackiego wyd. i opr. Z. Goliński, M. Klimowicz, R. Wołoszyński, red. T. Mikulski, t. 2, Wrocław 1958, s. 683–685. Biograf Krasickiego Zbigniew Goliński wspomina tylko o pobycie w roku 1795 (zob. idem, *Krasicki*, Warszawa 2002, s. 341).

(28 maja — 22 lipca). Z tej podróży nie zachował się jednak w bogatej korespondencji poety żaden list. W 1797 przed przyjazdem do Karlowych Warów Krasicki spędził parę dni we Wrocławiu, podejmowany przez znajomego sobie pruskiego ministra Hoyma, stamtąd udał się do Pragi. Drogę wspomina sekretarz jako marną: „koleje ciasne, góry przykre i kamieni wszędzie pełno na tym trakcie”. Przed Pragą złamała się oś w karecie biskupa i koczem dojechał on do stolicy. Musiał ją już zwiedzać za poprzednią bytnością, bowiem Michalski pisze, że tym razem Krasicki „przez półtora dnia wypoczywał, bawiąc się nowym oglądaniem tego pięknego miasta”. Niczego więcej jednak o pięknościach Pragi nie zanotował ani sekretarz, ani jego chlebobawca.

Wyprawy do wód w Czechach, zwłaszcza zaś do Karlsbadu, zdarzały się Polakom w osiemnastym wieku dość często. Ten fragment polskiej aktywności podróżniczej przebadał swego czasu Marian Szyjkowski, opierając się na księgach gości uzdrowiska w XVIII i pierwszej połowie XIX wieku<sup>19</sup>. Kłopot w tym, że poza listą nazwisk i domysłami opartymi na źródłach pośrednich niewiele mógł o tych pobytach powiedzieć, nie pozostały po nich bowiem opisy.

Najwięcej miejsca poświęcił Szyjkowski pobytowi Ignacego Krasickiego w 1795 roku. Pomagając sobie fantazją i znajomością obyczajów karlowarskiego kurortu, stworzył zgrabną opowiastkę o wywczasach księcia biskupa, a spostrzegłszy, iż w tym samym czasie bawił na kuracji Goethe, spróbował zrekonstruować to, co ewentualnie mógł jeden poeta myśleć o drugim. Szyjkowski uznał ten pobyt Krasickiego w Karlsbadzie za drugi z kolei, co w świetle dzisiejszej wiedzy o księciu poetów polskich wypadnie uznać za błąd. Wszystkiemu winien jeden czterowiersz nawiązujący do wizyty Krasickiego w Karlowych Warach (przetłumaczony zresztą na język czeski przez Čelakovský'ego):

#### **W Karlsbadzie na studnię Neubrunn, gdzie pił wody ks. Krasicki, B. W.**

Ten, co kastalskie zdroje czerpał, gdy był młody,  
Czerpał dziś z tego źródła karlisbadzkie wody.  
O wody! Bądźcie mu tak, jak tamte skuteczne,  
Dajcie mu życie długie, bo z tamtych ma wieczne.

Wiersz przypisywano Tomaszowi Kajetanowi Węgierskiemu<sup>20</sup>. Ponieważ zaś poeta ten wyjechał z kraju na zawsze — według tego, co sądzono w czasach Szyjkowskiego — w roku 1783, wiersz musiał więc powstać wcześniej. W rzeczywistości, jak ustalił J. W. Gomulicki<sup>21</sup>, Węgierski wyjechał w roku 1779, a dostępne nam dane o biografii Krasickiego nie mówią nic o jego pobycie w czeskim uzdrowisku przed tym rokiem. Problem rozwiązu-

<sup>19</sup> M. Szyjkowski. *Polskie peregrynacje do Pragi i Karlowych Warów. Od Augusta Mocnego do Adama Mickiewicza*, Bydgoszcz 1936, s. 13–31.

<sup>20</sup> Zob. T. K. Węgierski. *Pisma wierszem i prozą*, wyd. K. Estreicher, Lwów 1882.

<sup>21</sup> Zob. *Tabela biograficzna* w: T. K. Węgierski. *Wiersze wybrane*, opr. J. W. Gomulicki, Warszawa 1974.

je założenie, że to nie Węgierski był autorem tego wierszyka i że powstał on w związku z rzeczywiście pierwszym wyjazdem księcia biskupa warmińskiego do Karlowych Warów w 1795 roku.

Szyjkowski natomiast nic nie wiedział o drugiej wizycie Krasickiego w tym kurorcie w roku 1797, o której mamy informacje prawie z pierwszej ręki we wspomnianym liście Michalskiego. Krasicki bawił w uzdrowisku tym razem krócej (od 21 sierpnia do 15 września), ale był „humoru najlepszego, wesół, bawi się dobrze i na wody się nie gniewa”. Być może ta ostatnia wzmianka świadczy, że poprzedniej kuracji nie znosił zbyt dobrze? Z tego samego listu dowiadujemy się też o zamiarze zatrzymania się na parę dni w Chebie i spróbowania tamtejszych „umacniających wód”, ale nie wiadomo, czy te plany zrealizowano.

Obszerniejszy opis Karlowych Warów (chyba też nieznanym Szyjkowskiemu) wyszedł spod pióra Bohusza. Dość dokładnie i z naukową znajomością rzeczy przedstawił rodzaje i właściwości źródeł (nazywa je „Szprudel” i „Mulbad” — to chyba „*Muhlbrunn*”). Podaje informacje o historii i urzędzeniu uzdrowiska, a także o gospodarczym wykorzystaniu nadmiaru wód przez okolicznych mieszkańców i pozyskiwaniu z nich soli. Samo miasto określone zostało przez Bohusza jako „nikczemne”. Podobną opinię wystawił Karlsbadowi Poniatowski, ale warunki w łaźniach pochwalił, jako „ochłodzińsze” niż w zwiedzanych wcześniej Teplicach (s. 193). Aby zrozumieć, co miał na myśli, przytoczmy jego wspomnienie z tego kurortu:

W Teplitz byłem rano w łaźni dla spróbowania, gdzie wszelako trzeba być ostrożnym, gdyż w jednej wodzie pozwalają wielu osobom kąpać się, przez co może wszedłszy zdrowy, zostać chorym (...). Słyszałem blisko mnie pytającego się oficera, którego się po kobiecie kąpał, jakim się ona czerwonym mydłem myła? (s. 192).

\*\*\*

Podsumowując ten z konieczności wrywkowy i niepełny przegląd opinii Polaków o Czechach w drugiej połowie XVIII wieku, trudno pokusić się o jakiegokolwiek generalizację. Z jednej strony bowiem mamy do czynienia z czymś w rodzaju kompleksu niższości (w kwestiach gospodarki i stosunków społecznych), z drugiej — z poczuciem kulturowej wspólnoty. Z pewnością można stwierdzić, że nasi podróżnicy, choć traktowali ziemie czeskie dość powierzchownie, dostrzegli parę problemów, których istnienie w owej epoce wskazują także historycy. Pojawiające się w starszych relacjach wrażenie zastoju (jak w pamiętniku Bohusza), u schyłku wieku ustępuje obrazom ożywienia gospodarczego (jak u Staszica), widocznego zwłaszcza w porównaniu z ówczesną Polską. Innym problemem, dostrzeganym prawie przez wszystkich, jest kwestia języka, jego utrzymywanie się tylko w niższych warstwach społeczeństwa. Charakterystyczny jest też zupełny brak informacji o jakiegokolwiek aktywności kulturalnej Czechów (jedynie w dzienniku Poniatowskiego

pojawia się wzmianka o przechowywanych w zbiorach Klementinum słowiańskich „manuskryptach bardzo dawnych”). Wydaje się, że ten obraz dobrze odzwierciedla sytuację dosłownie w przededniu czeskiego odrodzenia narodowego. Warto pamiętać, że twórczość literacka niektórych z wymienionych tu podróżników (Krasickiego, Karpińskiego) odegra w tym odrodzeniu istotną rolę. Ale ich podróże do Czech lub tylko przez Czechy nie miały oczywiście na to żadnego wpływu. Krasicki, pijąc ze źródła Neubrunn w Karlsbadzie, raczej nie zdawał sobie sprawy, że już niedługo jego poezje staną się źródłem, z którego zaczerpną Antoni Jaroslav Puchmajer i Jan Kollar.